

BEZ CUKRU

Numer 1

gazeta
codzienna
Zgierskich
Spotkań
Małych
Teatrów
Słodkoblękity
5 października 2024 r.

Teatr Szklarnia - *Piąta ściana*

Łódź

Piąta szklarnia, cztery domy

JOANNA JĘDRZEJCZAK

Gdybym miała odpowiedzieć na zadane w spektaklu pytanie „A czym dla Ciebie jest piąta ściana?” myślę, że nie umiałabym udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Może jest nią element mojego życia bez którego wszystko runie? Albo blokadą, którą noszę w sobie? Podporą? A może jest tym spektaklem?

„Piąta ściana” Teatru Szklarnia wznosi się na scenie w akompaniamentach kolorowych świateł, krzesła oraz wyimaginowanych ścian, które aktorki rysują dla nas na początku spektaklu. Mimo, że ściany (granice!) przecinają się i koniec końców nie tworzą spójnej całości, to czynność ich wyznaczania zdaje się naznaczać cały spektakl, tworząc dystans między bohaterkami. Wydaje się, że każda z nich istnieje na scenie osobno – prezentując swoje historie w formie etiud: o przybieraniu różnych twarzy lub samo postrzeganiu. Mając ze sobą nawzajem minimalny kontakt, niczym obce osoby w osobnych pomieszczeniach.

I wtedy rozbrzmiewa muzyka.

Jak w toczącym się kole, kobiety wychodzą ze swoich samotni i zaczynają powtarzać te same czynności – palenie, czekanie, modlenie się lub zapalenie znicza. Sekwencja tych

działań jest krótka, ale dzięki niej spektakl nabiera uniwersalnego charakteru., a jednocześnie daje bohaterkom szansę na bycie



w tej sztuce razem.

Chociaż w całym spektaklu poruszane są problemy z określeniem własnej tożsamości, które dotknąć mogą każdego, to przez

dystans zachowany podczas etiid każdej z aktorek, widz również może poczuć się od bohaterek odsunięty. Spektakl zdaje się przez to podzielony na dwie części, tak jak scena podzielona była przez dwa różne kolory światła. Niebieski i czerwony, obcość i wspólnota. Taki zabieg, celowy bądź nie, pozostawia mnie z wrażeniem obejrzenia dwóch różnych sztuk.

Wszelkie wady związane z kompozycją spektaklu nadrobione zostały pasją i talentem aktorek. Widać w nich moc i chęć opowiedzenia swojej historii. Każda z nich pokazuje w sztuce swoją esencję i twarz, reprezentuje również inne emocje, takie jak gniew, wstyd czy smutek, oraz przedstawia inne doświadczenia i dylematy. Odosobnienie, o którym wspomniałam wcześniej, działa tutaj na ko-

rzyć aktorek– każda z nich tworzy niepowtarzalną obecność na scenie.

Spektakl, choć chaotyczny, jest niepowtarzalny i piękny. Wybrzmiewają tutaj różne historie, które tworzą jedność: opowieść o różnicach i podobieństwach. Ze względu na zróżnicowanie wiekowe aktorek, od 30 do 90 lat, obok słowa historia „uniwersalna” można postawić słowo „ponadczasowa”.

Drobnym, ale dopełniającym spektakl elementem są małe, kartonowe domki pozostawione na miejscach dla widzów. W środku umieszczone zostały karteczki z pytaniami, które, według artystek, wypowiedziane na głos otrzymują odpowiedź.

Gdybym miała odpowiedzieć na zadane w spektaklu pytanie „A czym dla ciebie jest piąta ściana?” powiedziałabym, że nie wiem, ale wiem czym jest „Piąta Ściana”: pięknie opowiedzianą historią o człowieku.



2,5 kostki cukru...

... za piękną pracę aktorek i poruszającą historię

Subtelne poruszenie

KARINA GOŁĘBIEWSKA

Gdyby popatrzeć na to, czym jest piąta ściana, okazałoby się, że dla każdego z nas jest ona czymś zupełnie innym. Nad tym tematem podczas warsztatów (których efektem był wystawiany dziś spektakl) pracowała grupa Kobiet tworzących Teatr Szklarnia, wraz z reżyserką Natalią Perek.

Zobaczyliśmy Zofię Hasiuk, Grażynę Kołtonik, Darię Kownacką, Siofię Rewkowicz oraz usłyszeliśmy Wiesławę Hilczer w minimalistycznej, ale nasyconej kolorami scenie. Choreografia, chociaż nie taneczna, była w moim odczuciu bardzo płynna.

Dla mnie była to bardzo poruszająca opowieść poszczególnych bohaterek o tym, co dla nich ważne, a co jednocześnie może stanowić bolesne wyzwanie codzienności.

Dotykaliśmy tematów związanych z samoakceptacją, nakładaniem masek, które dostosowujemy do oczekiwań danej osoby, poczuciem zmagania się z wyzwaniami ponad siły, potrzebą odnalezienia się w świecie i osiągnięcia poczucia spełnienia. Osobista perspektywa każdej z nich sprawiała, że miałam ochotę poznawać je lepiej i zobaczyć ciąg dalszy tych historii.

Trzeba przyznać, że na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo swobodnie grupa czuje się ze sobą. Bliskość tych relacji zdecydowanie przenosi się na przyjemność oglądania i autentyczny odbiór.

Spektakl sam w sobie umieszczony był w bardzo konkretnych strukturach. Można było w nich zaobserwować łączące nas spo-

łecznie czynności takie jak np. podróż komunikacją miejską, wizyta na cmentarzu czy palenie papierosa. W moim odczuciu pełniły one funkcję wydzielenia przestrzeni dla danej postaci, dzięki czemu były one jeszcze bardziej wyraźne, jednak mam poczucie, że czas oczekiwania na kontynuację wątków był zbyt długi, co wzbudzało moją niecierpliwość.



7 kostek cukru...

... ponieważ spektakl pobudził moje emocje i umysł do przemyśleń.

M. Krzemianowska i W. Kozłowska

Wielkie rozczarowanie i smutek

Białystok

Moja droga do...

ZUZANNA GIERAS

Gdybyśmy całą energię i czas włożyli w osiągnięcie celu, który jest wyznacznikiem szczęścia, to co w sytuacji, gdy już nam się to udało? Wielkie rozczarowanie i smutek to spektakl dwóch studentek szkoły aktorskiej z Białegostoku (Weroniki Kozłowskiej i Michaliny Krzemianowskiej), które postanowiły opowiedzieć nam o swojej drodze do spełnienia marzeń.

Historia, którą twórczynie przedstawiają jest aktualna i stara jak świat - zwłaszcza w naszej kulturze. Kulturze zapierdolu, nacisku na sukces i poczucia winy, gdy pozwolimy sobie na odpoczynek. Niezbyt kolorowa to wizja szczęścia, prawda? Prawdopodobnie dlatego scenografia jest

Treść zaprasza widza do zastanowienia się w nad sobą. Czym jest ta tytułowa „Piąta ściana”? W jaki sposób ona się objawia? Jak jej doświadczamy? Czy jest ona ograniczeniem? A może jednak odbieramy ją jako tą, o którą można się oprzeć, gdy potrzebujemy wsparcia, ukojenia i spokoju?

utrzymana w niewyróżniających się kolorach i prostych kształtach, stopniowo budując mieszkanie wyposażone w sprzęty, które większość z nas ma w domu: stół, telewizor, lodówka. Uniwersalne, tak jak przytłaczający przekaz o autodestrukcji, która w dłuższej perspektywie może zmienić życie w horror.

Bo tym jest ten bieg. W korporacjach nazwiemy go wyścigiem szczurów, ale ta sytuacja nie dotyczy tylko firm. Katem jest też system - wyrażony poprzez postać drwiącego królika, pełnego pogardy, komentującego wysiłki osoby zmagającej się z oczekiwaniami społeczeństwa. Choć presja narzucona samej sobie bywa nawet groźniejsza, mimo tego, że jedno-

częście mamy wizję spełnienia. Ale jakim kosztem? Znajomych... Rodziny... Zdrowia...? Kiedy należy się zatrzymać i gdzie jest granica. W imię czego to robimy? Aktorki podkreślają destrukcyjną rolę mediów i Kobiet Sukcesu, do których nieustannie się porównujemy, nie mając szans na wygraną w tej wojnie.

Doścignąć niedoścignione... Dogonić ten... Wciąż nie uciekając punkt, to zadanie trudne, ale nie niemożliwe. Zazwyczaj w sytuacjach trudnych sięgamy po różne techniki bądź amulety. Na początku spektaklu słyszymy z offu odgłosy praktyk oddechowych. Pojawia się również fragment modlitwy. Czy ktoś z was nosi króliczą łapkę "na szczęście"? Królik w naszej kulturze jest symbolem urodzaju i ochrony przed złem - kontrastuje to z demoniczną postacią dużego, złego i uśmiechniętego królika przedstawionego na scenie.

Mimo wszystko odważę się rzucić na stół dosyć kontrowersyjne stwierdzenie. Królik tak żwawo wykorzystywany w spektaklu jest symbolem nowego początku. Może, ale tylko może, gdy już osiągniemy cel, ży-



cie się nie kończy, tylko ma szansę zacząć się od nowa z innego punktu? To pytanie pozostawię w takiej formie, ponieważ twórczynie nauczyły mnie dzisiaj czegoś przewrotnego: tutaj dochodzimy już do rozmowy o sensie, więc chyba czas zakończyć...



0 kostek cukru...

... bo tak jak autentyczny był ten spektakl, tak autentyczna jest ta recenzja

Królicza zaraza

JOANNA MIERNIK

Gdybyśmy zaczęli cieszyć się sukcesem, który osiągnęliśmy, zamiast myśleć o drodze do kolejnego czy dalej bylibyśmy ludźmi? Nie ważne, w jakie miejsce właśnie zmieniała się scena, było czuć, że jest to miejsce zalane przez króliczy uśmiech. W tym wszystkim w strojach przypominających pluszową piżamę, w którą pragniesz się zaszyć w zimę, Michalina Krzemianowska i Weronika Kozłowska przedstawiały różne etapy ich drogi do sukcesu. Zaczynając od tego jak się poznały, na egzaminie do szkoły artystycznej, i nie wiedziały, czy mają ze sobą konkurować, czy to już ten moment gdy zawiera się pierwsze uczelniane przyjaźnie.

Problem, jakim jest pracoholizm, poświęcanie mnóstwa czasu, aby osiągnąć cel oraz stres, przez który wypada nam masa włosów, a mimo zmęczenia organizm nie chce wejść w proces snu, był przedstawiany prześmiewczo. Na sali rozbrzmiewał śmiech, gdyż dziewczynom żarty sytuacyjne wychodziły naprawdę dobrze. Śmiech ten pokazywał jednak, że odbiorcy dobrze rozumieją o czym mowa.

Połączenie czerwonych migających świateł, mrocznej, agresywnej muzyki z wielkimi maskami króliczych głów, z pustymi czarnymi oczami i dużym czarnym uśmiechem od razu powodował niepokój, czuć było, że wydarzy się coś złego, choć może miała być to tylko kulminacja zła, które zbierało się w dziewczynach od samego początku.

Opryskliwe odzywki, prześmiewcze komentarze, psikusy, które końcowo wywoływały w nas taki dyskomfort, że już sami nie wiedzieliśmy, czy możemy ufać swojemu umysłowi, być może już nie naszemu. Wszystko to miało za zadanie sprawić by postać królika była odebrana jako postać w naszej głowie podobna do świerszczyka z „Pinokia”. Choć w porównaniu do niego, wywołuje odwrotny, katastroficzny efekt.

Wiemy, że króliki były dwa jednak jak dla mnie można uznać, że działały tak samo i nie różniły się od siebie za dużo. Pierwszy (grany przez Michalinę Krzemianowską) pojawił się w kontekście szykanowania Weroniki, wtrącał się w jej zdanie, przerywał i dopowiadał nie pozwalając tym samym dziewczynie samodzielnie zdecydować jak chce być przedstawiona. Potem pojawiał się już regularnie.

Równie ciekawa była scena, w której o królikach nie było mowy w ogóle, ale jednak ich obecność była wyczuwalna. Michalina z Weroniką przebrane w stroje pielęgniarek, ale nie takie z oddziału, a bardziej wyrwane z seks shopu, przedstawiały skutki nadmiernego stresu. A przez kogo jest on wywoływany?

Michalina Krzemianowska powiedziała, że są trzy minuty, żywe albo nieżywe. Tu nie tylko trzy, a całe pięćdziesiąt minut spektaklu było żywe. Historia, mimo że opowiadała o konkretnych przygodach, konkretnych ludzi, mogła znaleźć poparcie we wspomnieniach albo codzienności odbiorcy. I to było cudowne.



3 kostki cukru...

... bo Michalina Krzemianowska i Weronika Kozłowska i tak już wystarczająco dostodziły

Labirynt życia

ALEKSANDRA GARBOLIŃSKA



Gdybym miała opisać ten spektakl jednym słowem byłoby to słowo “zagadka”. Monodram Dimy Cherkasyia budował atmosferę tajemnicy od początku. Poprzez gestykulację, ekspresję wyrazu i minimalizm wypowiedzi coraz bardziej mnie wciągał i hipnotyzował.

Poprzez grę na harmonijce, drumli i didgeridoo, czy coraz dziwniejsze pozycje ciała, wypowiadał się w sposób metaforyczny. I choć głównego napięcia nie budowały słowa, lecz gesty i dźwięki, kolejną tajemnicą wciągającą coraz dalej w jego zagadkę były wypowiedzi po ukraińsku i niemiecku. Spektaklu zdecydowanie nie da się jednoznacznie zinterpretować. Nawiązuje do takich tematów jak: szukanie siebie, tęsknota, doznawanie życia w różnych przestrzeniach i dzięki temu głębsze poznanie

siebie, wracanie do dawnych momentów i przyglądanie się im z różnych perspektyw.

Na końcu artysta zarzuca folię i zakleja taśmą wszystkie rzeczy, których dotychczas używał i nosił ze sobą. Zakłada nowe ubrania. Nie pozostaje na scenie nic prócz zapalanej świeczki, którą po krótkim zastanowieniu zdmuchuje. Może więc każdy z nas po różnych doświadczeniach powinien zamknąć pewien rozdział i zacząć z pustą kartką? Czy może ten bagaż będziemy dźwigać do końca życia i nie pozbedziemy się tego co nas ukształtowało? Czy jest jakieś wyjście z tego splotu dziwnych zdarzeń, natłoku myśli? Ale czy jest to wyjście znalezione przez nas, czy wskazane przez innych? Na końcu czujemy się pozostawieni z pytaniami, na które nie ma jednoznacznych odpowiedzi. I może na tym polegał nie do końca oczywisty zamysł twórców.



4 kostki cukru...

... za sceniczny krzyk prosto z duszy,
jednak skomplikowany w odbiorze

Wywołana do tablicy

PAULINA ILSKA

Nie planowałam pisać swojego tekstu, ale skoro twórca zagaja ze sceny „Ciekawe, co będzie w gazecie „Bez cukru”, co napisze Paulina” to mimo późnej festiwalowej godziny, wypada mi kilka słów napisać.

Otóż mam poczucie, że prezentowanie spektaklu na granicy czy za granicą performance’u, zbudowanego z luźnych etiud i rzucanie rękawicy pod tytułem „teraz to sobie połącz i coś wymyśl” to chwyt nieco perfidny, zważywszy na to, ile tekstów do sprawdzenia ma redaktorka gazety festiwalowej, debiutująca w nowej roli i nieco tym zestresowana. W dodatku postawiona wobec konieczności opuszczenia budynku Starego Młyna przed północą,



a jest dosłownie za pięć dwunasta. Ale teksty poprawione, nieoceniony Tomasz Krach właśnie wlewa artykuły w szablon, może zdążymy? Wobec zaistniałej sytuacji, zapraszam Dimę Cherkasyi pod ziemię, do naszego undergroundu. Na kawę, do redakcji gazety. Liczę, że przyniesie ciastka i tam już sobie pogadamy. Do zobaczenia.

Omówienia - impresje

JOANNA POLGUJ

Omówienia są formą otwartego dialogu, po każdym spektaklu, między wszystkimi uczestnikami przedstawienia – widzami, twórcami i jury. Z niewiadomych dla mnie przyczyn krzesła dla tych dwóch ostatnich grup zostały ustawione w innej części sali niż dla reszty osób (czyżby separacja jako naleciałość z czasów po pandemicznych?). W ramach protestu przeciw podziałom społecznym postanowiłam wybrać podłogę i stamtąd wyluskiwać z rozmów najcenniejsze cytaty i wątki, które na wieczną chwałę umieszczam poniżej.

Omówienie – „Piąta ściana”

Brak odpowiedzi

„Každy człowiek się czesze, przegłąda w lustrze, może nie każdy okłada się kamieniami” stwierdziła reżyserka „Piątej ściany” Natalia Perek, w kontekście egalitarności większości tematów poruszanych w spektaklu. Podczas dalszej rozmowy zadano wiele ważnych pytań: czym jest „piąta ściana”? Lepiej dopuszczać czy nie dopuszczać ludzi do swojego „wnętrza”? Czy ważniejszy jest przekaz czy forma? Ale najbardziej poruszająca okazała się kwestia, czy bohaterki powinny się na końcu przedstawienia przytulić, by ukazać, mimo

wszystko, pozytywne zakończenie swojej samotności i separacji.

Omówienie –

„Wielkie Rozczarowanie i Smutek” Osobista historia króliczka

Juror Marcin Brzozowski odebrał spektakl, opowiadający o presji nakładanej na młode osoby w środowisku artystycznym, bardzo osobiście, ponieważ wykląda w Łódzkiej Szkole Filmowej, a co więcej – egzaminował jedną z aktorek, Weronikę Kozłowską. Michalina Krzemianowska, druga z grających w spektaklu studentek Warszawskiej Akademii Teatralnej filia w Białymstoku, zauważyła brak sensu w afiksowaniu na sukces, co wyraziła wypowiedzią: „Jak się osiąga coś, o co się długo walczyło, to czuje się rozczarowanie”.

Omówienie – „EXIT”

Słowa (nie)potrzebne i (nie)przetłumaczone

Aktor grający monodram sam podsumowuje swój spektakl słowami: „Wszystko fajnie i potem zaczynam mówić”, co potwierdza juror Piotr Olkusz: „Ten teatr byłby dla mnie jaśniejszy, gdyby żadne słowa nie padły”. Kwestie, które w spektaklu zostały wypowiedziane po ukraińsku, na szczęście (lub nie) przetłumaczyły nam dwie cudowne dziewczyny z widowni.

Udział wzięli:

Paulina Iłska, J.M. Polguy, J. Jędrzejczak, K. Gołębiewska, A. Garbolińska, J. Andrzejczak, Z. Gieras, J. Miernik, Krach, A. Nowak

CUKIER
KRZEPKI

organizatorzy:



sponsorzy:



patroni medialni:

